

- Autor: **Szczypiowska Ewa**
- Tytuł: **Prezent dla Barbary**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 35
- Rok wydania: 1971
- Nakład: 100260
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 55/2011



### Zatrzęsienie schematów + szczypta egzotyki = „Prezent dla Barbary”

Recenzję „Prezentu dla Barbary” najlepiej zacząć od pierwszego zdania tego zeszytu Ewy: „Porucznik Mikucki wracał z urlopu do domu”. Tym razem urlop nie był jednak spędzany na żaglówce na Mazurach, nad polskim Bałtykiem czy na wędrówkach po Tatrach czy bieszczadzkich szlakach. Porucznik przekracza albowiem polsko- czechosłowacką granicę przyjaźni, jako że wraca z wycieczki autokarowej do Warny. Na tej wycieczce zresztą wszystko odwrotnie niż zwykle: nawet w Bułgarii padał deszcz, ale za to nikt z uczestników wyjazdu naprawdę niczym nie handlował. Młody porucznik spragniony Polski zakupuje w pierwszym kiosku na peerelowskiej ziemi paczkę giewontów oraz „Życie Warszawy” sprzed tygodnia. Z gazety dowiaduje się, że zmarł znany aktor Szczęsny Surdykowski, którego w dodatku znał z wielu przedstawień i autentycznie bardzo cenił. Oczywistym jest, że na kolejnej stronie noweli Ewy Szczypiowskiej los w osobie majora Olszewskiego powierza wyjaśnienie tej śmierci (na początku nie wiadomo jeszcze czy jest to morderstwo) naszemu młodemu bohaterowi.

Potem zaczyna się już tylko żonglowanie schematami i szymelkami typowymi dla powieści milicyjnej. Jeśli w wydawnictwie Iskry istniał kiedyś zeszyt, w którym zapisywano najbardziej typowe motywy i pomysły dla powieści kryminalnych, to autorka przestudiowała je niezwykle skrupulatnie. Nie chciałbym opisywać tutaj wszystkich meandrów śledztwa, ponieważ podobne pomysły znajdziemy w dziesiątkach innych powieści. Wiadomo przecież, że przełożeni są dla młodych dśledczych jak rodzeni ojcowie, a wyjazd na Zachów to chleb powszedni dla naszych obywateli, chociaż z drugiej strony wiadomo także, iż wszelkie zło przychodzi do spokojnego i

sielskiego Peerelu właśnie z Polakami powracającymi z drugiego obszaru płatniczego. Przy ilości pokus, które tam czyhają ma naiwnych Słowian, jednostki o słabszym charakterze mogą dać się złamać za kilka garści dolarów.

Dodatkowo okazuje się, że Mikucki zupełnie przypadkowo dysponuje np. biegłą znajomością języka francuskiego, która umożliwi mu bezpośredni kontakt z pewną Francuzką mieszkającą w Warszawie. Francuzka jest oczywiście piękna i młoda, ale zamężna ze starszym, ale jednak zamożnym artystą malarzem. W ramach tego wątku autorka opisuje rodzącą się więź emocjonalną pomiędzy czującą się obco w Warszawie Francuzką a opiekuńczym i również młodym i chyba nawet dość przystojnym oficerem. Decydująca rozmowa pomiędzy nimi ma się jednak odbyć wieczorem finalnego dnia dochodzenia, a akcja zeszytu kończy się gdzieś koło południa tego samego dnia, więc ewentualny ponadgraniczny wątek uczuciowy zostaje przez Ewę Szczypiorską brutalnie przerwany bez końcowego pocałunku na tle zachodzącego na Wisłą słońca na przykład.

Warto dodać jeszcze, że na osobę porucznika dokonywane są także dwa spektakularne zamachy, a przypadkowa ofiarą jednego z nich pada jego brat stryjeczny. Dodają one oczywiście dramatyzmu całej akcji, ale świadczą też o infantylizmie intelektualnym lub panice mordercy, ponieważ porucznik nie prowadzi wszakże śledztwa samodzielnie, a więc nawet jego brak nie spowoduje zamknięcia dochodzenia, a wręcz przeciwnie – jego koledzy zabraliby się za tę sprawę ze zwielokrotnioną energią.

Natomiast autorka niewątpliwie podjęła ambitną próbę przełamania schematu, którym sama się ograniczyła próbując ubarwić nieco siermiężną peerelowską rzeczywistość.. W związku tym okazuje się, że aktor Surdykowski został otruty jadem skorpiona, a tytułowy prezydent dla Barbary to zabytkowy pierścień-pułapka przeznaczony pierwotnie dla Barbary Radziwiłłówny przez jedną z dwerek Królowej Bony. W tym kontekście młody ksiądz z wiejskiej parafii w Sobkowie, który jeździ na motorze to już prawie oczywistość. Ale niech się szanownemu czytelnikowi nie wydaje, że to już może być wszystko: otóż opis sposobu w jaki ów jad skorpiona dostaje się w ręce polskiego mordercy jest tak wymyślny, że mógłby zostać jeszcze przebity chyba tylko przez opowieść, że został on dostarczony przez naruszających naszą przestrzeń powietrzną kosmitów przybywających latającym spodkiem. Nie podaję szczegółów, aby nie psuć zabawy osobom, którym ten zeszyt kiedyś wpadnie w ręce, ale wierzcie mi: to jest naprawdę mało przekonujące.

Te egzotyczne pomysły jednak nie podnoszą atrakcyjności tej noweli, a raczej poprzez swoją przesadę zbliżają jej fabułę do granicy śmieszności i niepotrzebnie udziwniają.

O ile wiem autorka ta nie napisała – w każdym bądź razie pod tym nazwiskiem – żadnej innej książki. Ta konstatacja nie zbudza u mnie ani negatywnych ani pozytywnych odczuć. Nie spodziewałbym się po niej bowiem dzieł, które wstrząsną hierarchią mistrzów powieści milicyjnej, ale z drugiej strony kolejne publikacje nie przyniosłyby jej także szczególnego wstydu trzymając się bezpiecznej przeciętnej średniej tamtych czasów. A czy to dobrze, czy też źle, to każdy z członków Klubu może się sam przekonać czytając ten zeszyt.

